

**ŚRODY  
Z HISTORIĄ**  
Nasz Dziennik  
VERITATIS + SPLENDOR

# Wojny kulturowe wczoraj i dziś



## Masońska wędka

Nad Polskę nadciąga nowy kulturkampf w starych szatach

**L**aicyzm, o którym pisali w swoich encyklikach wielcy papieże XX wieku, nie był wynikiem działania jakichś bezosobowych „praw dziejowych”. Nie musiał pojawić się w historii, a jego zaistnienie i destrukcyjne działanie było konsekwencją decyzji podejmowanych przez konkretną większość parlamentarną w szeregu krajów zachodniej Europy w drugiej połowie XIX wieku; w większości prezentujących konkretne wizje kultury i miejsca w niej religii katolickiej i Kościoła. Wspólnym mianownikiem tych poglądów i płynących z nich decyzji politycznych były wojny kulturowe (kulturkampfy).

Proces, który rozpoczął się w Piemontie na początku lat pięćdziesiątych XIX wieku, znalazł kontynuację w bismarckowskim kulturkampfie w Prusach i Rzeszy Niemieckiej po 1871 roku oraz w III Republice Francuskiej po 1875 roku. Jego kulminacją była gwałtowna laicyzacja Portugalii po 1910 roku jako bezpośrednia konsekwencja obalenia w tym kraju monarchii na skutek wojskowego puczu (oficerowie – jego autorzy – niemal bez wyjątku należeli do łóz wolnomularskich).

### Chwytlive hasła

Europejskie wojny kulturowe wyrastały z antychrześcijańskiego dziedzictwa rewolucji francuskiej. Jako pierwsza wypisała ona hasło „rozdziłu Kościoła od państwa”, ale tak naprawdę – co potwierdziła iście totalitarna kampania dechrystianizacyjna z lat 1792-1794 przeprowadzana w imię „rządów cnoty” – nie chodziło o rozdział, tylko dominację nowego, rewolucyjnego państwa nad Kościołem, rozumianym nie tylko jako hierarchia duchowna, ale też jako wspólnota ludzi na serio wierzących w Chrystusa.

Zakazywanie ludziom uczestnictwa w jakichkolwiek nabożeństwach (w 1793 roku zakazano we Francji kultu chrześcijańskiego), odmawianie pod karą śmierci prawa do świętowania niedzieli, a nawet obchodzenia imienin (bo wprowadzono nowy republikański kalendarz kasujący niedziele i inne dni świąteczne wywodzące się z chrześcijaństwa), reglamentowanie sfery dzwonek poprzez zakaz używania dzwonek kościelnych – to wszystko miało być, według rewolucjonistów, dowodem na „rozdził” Kościoła od państwa.

Rewolucja francuska wytyczyła szlak również pod tym względem, że jako priorytetową kwestię wskazała konieczność dominacji rewolucyjnego państwa nad sferą edukacji. Jeden z przywódców rewolucji, Georges Danton, mówił bez ogródek: „Dzieci najpierw należą do Republiki, a dopiero potem do swych rodziców”. Wtórował mu Louis de Saint-Just, prawa ręka Maximiliena Robespierre'a (jakobińskiego dyktatora Francji), który stwierdzał, że „dzieci należą do matki do czasu osiągnięcia lat pięciu, jeśli je żywiła, potem zaś do Republiki, aż do śmierci”.

Każda odmiana XIX-wiecznego kulturkampfu, czy to w Piemontie, Prusach, Francji i Portugalii, zaczynała

**Każda odmiana  
XIX-wiecznego  
kulturkampfu  
zaczynała się  
od usuwania  
wpływu Kościoła  
na szkolnictwo**

się od usuwania wpływu Kościoła na szkolnictwo. A ponieważ ta sfera była przede wszystkim w gestii zakonów, na potrzeby odgórnego forsowania ideologii wojującego laicyzmu odgrzewano antyzakonną propagandę, na czele z „czarną legendą” Towarzystwa Jezusowego, która swoimi korzeniami sięgała czasów reformacji protestanckiej i oświecenia.

W imię „rozdziłu Kościoła od państwa” laicyzatorzy – wzorem Dantona i Saint-Justa – odbierali rodzicom katolickim wolność wyboru szkoły dla swoich dzieci; szkoły, która by była zgodna z ich wiarą i wyznawanym systemem wartości. Za przymusową laicyzacją szkolnictwa (jej integralną częścią było wprowadzenie nowych, zlaicyzowanych programów nauczania i podręczników) szły inne decyzje podejmowane przez autorów XIX-wiecznych wojen kulturowych, które godziły w podstawowe wolności ludzi wierzących: usuwanie krzyży z budynków

publicznych, kapelanów ze szpitali i wojska, wypędzanie siłą zakonników i zakonnic z ich klasztorów. Na początku XX wieku laicka Republika Francuska systematycznie inwigilowała oficerów, sprawdzając, czy chodzą na Msze św., czy posyłają dzieci do katolickich szkół, czy ich żony wywodzą się z katolickich rodzin. Gdy okazywało się, że oficer jest praktykującym katolikiem, nie miał szans na awans w hierarchii wojskowej.

### „Potworne śmiecie”

W 1903 roku jeden z francuskich deputowanych ujawnił ten mechanizm inwigilacji. Wybuchł wielki skandal. Tym większy, gdy okazało się, że informacje o oficerach (gromadzone na specjalnych fiszkach, stąd „afery fiskowa”) zbierały na zlecenie rządu łóż wolnomularskie. Tak w praktyce wyglądała realizacja przez masonerię jej hasła o dążeniu do wyswobodzenia człowieka. Wolnomularstwo we wszystkich państwach, w których dochodziło do antykatolickich kulturkampfów, entuzjastycznie popierało program odgórnego narzucanego laicyzmu. A właściwie można powiedzieć, że go inspirowało, ponieważ hasło „rozdziłu Kościoła od państwa” od zawsze było w programie wolnomularstwa. Masonami byli również główni kulturkampferzy

– w Piemontie premier Camillo Cavour, a we Francji – premierzy Jules Ferry oraz Émile Combes (zleceniodawca „afery fiskowej”).

Hasło „rozdziłu Kościoła od państwa” zostało podjęte przez ideologię komunistyczną. Obowiązywało również w PRL i w imię tego hasła komunistyczny reżim systematycznie gwałcił prawa i wolności obywatelskie. Warto na koniec przytoczyć słowa bł. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski, z 1961 roku odnoszące się do tej polityki „sojalistycznego laicyzmu”, które w obliczu nadciągającego nad nasz kraj nowego kulturkampfu można potraktować jako profetyczne: „Jakże blade i lichy wygląda ta zachwalana dzisiaj w prasie polskiej, masońska – z całą świadomością to podkreślam – masońska wędka, którą połykają ludzie postępu współczesnego, nie wiedząc, kto im to podrzuca: indyferentyzm, ateizm, bezbożnictwo! Są to wszystko potworne śmiecie, którymi usiłuje się zaśmiecić całą Polskę. [...] Jakże trzeba, Najmilsi, mocy ducha, światła, męstwa i odwagi, ażeby w naszym współczesnym życiu odróżnić, co uczciwe i rzetelne, od tego śmiecia, który przez ateizm i indyferentyzm zmasońił starych ludzi, którzy doszli do wpływów, zaśmieca dziś Polskę całą” (Jasna Góra, 30 sierpnia 1961 r.). ●

Prof. Grzegorz Kucharczyk



Ruiny opactwa w Mont-Saint-Éloi zniszczonego w czasie rewolucji francuskiej

# Walka o dusze

Niemieccy wolnomularze poparli antykatolicką politykę kanclerza Bismarcka

**K**ażde wzmocnienie Kościoła katolickiego [...] jest w każdym przypadku z jednoczesną korzyścią dla sprawy polskiej narodowości”. Te słowa pochodzą z raportu skierowanego w 1856 roku przez zwierzchników pruskiej administracji w Wielkopolsce do ich przełożonych w Berlinie. Dlatego też od początku pruskiej „pracy kulturowej” na ziemiach polskich mamy do czynienia z antykatolicką polityką. Na porządku dziennym były konfiskaty majątków kościelnych i zakonów.

Nowy rozdział do tej antykatolickiej polityki dołożyli w latach 70. XIX wieku Otto von Bismarck i wspierający go pruscy (niemieccy) liberałowie, którzy zapewniali większość parlamentarną potrzebną dla uchwalania kolejnych serii antykatolickich ustaw w pruskim i niemieckim parlamencie.

## Katolicy – gorsi Niemcy

Antykatolicka propaganda w Prusach i innych krajach niemieckich po 1848 roku przybierała, jak twierdzi jeden z badaczy tego zjawiska (M.B. Gross), poziom „paranoicznej obsesji”. Ta ostatnia była tym większa, im wyraźniejsze były symptomy świadczące o renesansie katolicyzmu nad Łabą i Renem. Wzrost powołań kapłańskich, powstawanie kolejnych domów zakonnych, renesans ruchu pielgrzymkowego, rozwój katolickich stowarzyszeń – wszystko to było zauważane przez miejscowych liberałów i protestantów, którzy tym bardziej czuli się w obowiązku bić na alarm przed „katolickim zagrożeniem”.

Bardzo dobrze tę sytuację opisują słowa bł. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, który w 1976 roku w jednym ze swoich kazań świętokrzyskich, odnosząc się do kazyliwych hasel laicyzatorów, w rodzaju „wolny Kościół w wolnym państwie”, zauważał: „W czasach, gdy za bardzo niepokojono się o przewagę Kościoła nad państwem, powstawały różne teorie, jak na przykład: »Wolny Kościół w wolnym państwie«. »Zostawmy Kościół w spokoju i niech Kościół nas zostawi w spokoju«. Jednakże już na przełomie XIX wieku dostrzeżono, że tak zwana absolutna wolność Kościoła w państwie za bardzo Kościołowi pomaga w jego rozwoju. Dlatego też wymyślono co innego, a mianowicie tak zwany rozdział Kościoła od państwa” (Warszawa, 25 stycznia 1976 r.).

## Kościół – kolejny podbój Bismarcka?

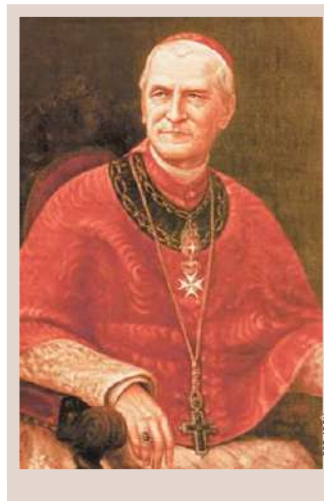
Również w państwie Hohenzollernów nie chodziło o „rozdział”, ale o do-

minację państwa nad Kościołem, rozumianego nie tylko hierarchicznie. Krótko po powstaniu Rzeszy Niemieckiej w 1871 roku Bismarck zdecydował się na otwartą konfrontację z Kościołem katolickim w całych Niemczech. Państwo ingerowało w to, co ksiądz ma mówić z ambony (1871 r. – „paragraf kazalnicy” penalizujący „podzegające” homilie). Państwo decydowało, do jakich zakonów niemiecki obywatel ma prawo wstępować, a do jakich nie (1872 r. – „prawo o jezuitach”), zakazujące pracy na terenie Rzeszy Niemieckiej Towarzystwa Jezusowego, co de facto oznaczało karę banicji dla niemieckich obywateli, którzy byli jezuitami).

Sto pięćdziesiąt lat temu, w 1873 roku, pruski parlament (landtag) uchwalił całą serię antykatolickich ustaw, które od nazwy miesiąca uchwalenia większości z nich przeszły do historii jako „prawa majowe” (Maigesetze). Dekretowały one kontrolę państwa pruskiego (czytaj: urzędników w zdecydowanej większości protestanckiego wyznania) nad formacją przyszłych kapłanów. Próbowano bowiem narzucić kontrolę państwa nad programem nauczania w seminarjach duchownych, a objęcie funkcji kapłańskich – uzależnić od zdania egzaminu państwowego przed państwową komisją (w domyśle złożoną z urzędników ewangelików). Tak w praktyce wyglądał w państwie Hohenzollernów tzw. rozdział Kościoła od państwa. Pod tym względem Prusy i Rzesza Niemiecka nie były wyjątkiem od reguły, która oznaczała, że pod hasłem „rozdziału” kryje się próba zdominowania Kościoła przez państwo.

Potwierdzeniem ogólnej prawidłowości było również wsparcie w Rzeszy ze strony wolnomularstwa dla polityki kulturkampfu. Cesarz niemiecki i król Prus Wilhelm I, chlubiący się swoją przynależnością do loży wolnomularskiej, czuł się szczególnie zobowiązany do patronowania polityce zmierzającej do „rozdziału Kościoła od państwa”.

Podobnie jak w innych krajach dotkniętych antykatolickim kulturkampem, również w Niemczech agresywny, ogólnie narzucany laicyzm spotkał się ze zdecydowanym oporem społeczności katolickiej. W państwie Hohenzollernów katolicy biskupi jak jeden mąż wsparli bezkompromisową linię Watykanu. Papież, bł. Pius IX, zdecydowanie potępił kulturkampfowe ustawodawstwo (w tym „prawa ma-



**Abp poznańsko-gnieźnieński Mieczysław Halka-Ledóchowski po uchwaleniu „praw majowych” powiedział swoje twarde „non possumus” wobec pruskiej uzurpacji. Zapłacił za to karą uwięzienia w 1875 r.**

jowe”). Za wierność Kościołowi niemieccy biskupi zapłacili wysoką cenę. Niejeden musiał uciec się na wygnanie, ale zachowali jedność Kościoła i – co ważne – wzmocnili swój autorytet w oczach wiernych. Ci ostatni na licytacjach majątku ruchomego „opornych” duchownych, organizowanych przez władzę, skupowali rzeczy należące do usuwanych z urzędów biskupów i księży po to, by je oddać prawowitym właścicielom. Wyrazem oporu wobec bismarckowskiego ataku na Kościół był systematyczny wzrost czytelników prasy katolickiej oraz wzrost poparcia w kolejnych wyborach do Reichstagu i pruskiego landtagu dla katolickiej partii Centrum. Bezkompromisowa postawa biskupów i księży przyczyniła

się do zapelniania seminariów nowymi kandydatami do kapłaństwa.

## Strategiczna klęska Prusaków nad Wartą

Te wszystkie formy oporu wobec „rozdziału Kościoła od państwa” wprowadzanego przez żandarmów w pikielhaubach pojawiały się również w zaborze pruskim. Nad Wartą kulturkampf z racji, o których była mowa na początku tego artykułu, otwierał kolejną fazę polityki germanizacyjnej. Uderzenie w Kościół było bowiem uderzeniem w filar polskości. Nie krył tego sam kanclerz Bismarck, który zarówno w gronie swoich najbliższych współpracowników, jak i z trybuny parlamentarnej niejednokrotnie mówił o „sojuszu ultramontanów, jezuitów i Polaków” wymierzonym w Rzeszę Niemiecką.

Również w zaborze pruskim stojącemu u szczytu swojej potęgi państwu Hohenzollernów nie udało się złamać Kościoła. Bohaterem narodowym stał się znany dotychczas z mocno ostrożnej postawy wobec władz pruskich arcybiskup poznańsko-gnieźnieński Mieczysław Halka-Ledóchowski. Po uchwaleniu „praw majowych” powiedział swoje twarde „non possumus” wobec pruskiej uzurpacji. Zapłacił za to karą uwięzienia (1875 r.), ale zyskał podziw Polaków we wszystkich zaborach, stając się symbolem polskiego oporu wobec nacisku germanizacyjnego.

W latach kulturkampfu władze pruskie przegrały coś więcej niż tylko sprawę wdrożenia antykatolickich ustaw. Nie udało się im osiągnąć strategicznego celu, jakim było rozbitcie w zaborze pruskim polskiej społeczności na dwa odłamy: szlachtę/duchowienstwo oraz chłopów, z których kanclerz Bismarck chciał uczynić lojalnych, polskojęzycznych poddanych króla Prus. Gdy jednak okazało się, że z powodu braku księży przemocą usuwanych z parafii przez władzę święte ani pogrzebać swoich bliskich (trumny zalegały w niektórych świątyniach po sufit, jak mówią źródła), żadna propaganda o pruskich „dobrodziejstwach dla ludu” nie była w stanie przekonać polskich włościan, że to Hohenzollern jest ich „prawdziwym przyjacielem”. Walkę o duszę polskiego ludu Berlin przegrał na zawsze. ●



**Prof. Grzegorz Kucharczyk**

W CYKLU

**ŚRODY  
Z HISTORIĄ**

**Za tydzień, 6 grudnia:**

Związek Walki Zbrojnej – дума Polski Walczącej